

ZNAD WILII



TYGODNIK

Rok VI, nr 2 (135)

Wilno, 31 stycznia 1995

cena 40 ct.
(50 gr., indeks 383678)

W numerze:

- Bardzo Wielkie Wilno - s. 2
- Spotkania kanadyjskie - s. 3
- Symbol odbudowanej Warszawy - s. 4
- Mickiewicz w krytyce litewskiej - s. 5
- Emilia Plater - życie i legenda - s. 6
- Borejkowszczyzna zimą - s. 7
- Opowiadanie: Łażnia - s. 8
- Białoruska mozaika kulturalna - s. 8

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- Prezydent RL Algirdas Brazauskas na ręce cesarza Japonii Akihito złożył kondolencje w imieniu własnym i mieszkańców Litwy z powodu trzęsienia ziemi.
- 20 stycznia w Połdże prezydent spotkał się z akredytowanymi na Litwie ambasadorami z 40 państw. Prezydent podczas spotkania uznał, że najważniejszym wydarzeniem roku było podpisanie traktatu polsko-litewskiego.
- 26 stycznia Algirdas Brazauskas uczestniczył w obchodach 50 rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.
- Według słów ministra spraw zagranicznych Litwy Povilas Gylysa, Litwa wykonała już 70 proc. zobowiązań, niezbędnych do wejścia w skład Unii Europejskiej.
- Jeśli ostatecznie zaaprobuje się granice administracyjne miast, granice Wilna zwiększą się o ponad 13 tys. ha ziemi - kosztem rejonów wileńskiego i trockiego (komentarz na s.2).
- Podczas 355 posiedzeń aktualnego Sejmu powzięto 383 ustawy, 360 uchwał, 16 rezolucji, 11 oświadczeń, 1 apel, 1 list.
- W związku z grudniową przeceną, w ciągu ostatniego kwartału 1994 roku zapas złota w Banku Litewskim zmniejszył się o 2,5 proc.
- Od 10 stycznia zdrożał przejazd pociągami lokalnymi - o 4 ct za kilometr, a od 1 lutego o jedną trzecią zdrożały bilety komunikacji miejskiej.
- Ministerstwo Finansów określiło minimalne wysokości nieopodatkowanych dochodów na sumę 166 litów (41,5 USD).
- Prezydent przyjął głównego rabina Wilna Samuela Kahna, który rezyduje w Londynie. W czasie spotkania poruszono problem majątku należącego do wspólnot żydowskich, który został zabrany w czasie rządów radzieckich.
- Coraz większą popularność zdobywa komunikacja lotnicza. W roku 1994 przewieziono o 64 proc. więcej ładunków i o 18 proc. więcej pasażerów niż w roku poprzednim.
- Wileńska placówka wystawowa „Litexpo” planuje w tym roku zorganizować 33 ekspozycje, w tym 8 za granicą.
- 52 większe i mniejsze parafie zrzeszają około 30 tys. ewangelików-luteranów Litwy.
- Przed 30 laty - 28 stycznia Polski Teatr w Wilnie (b.Kolejarzy - kier. Irena Rymowicz) wystawił swą pierwszą sztukę „Damy i huzary” wg Aleksandra Fredry.
- Na antenie Radia Litewskiego (101,1 MHz) rozpoczyna się retransmisja programu „Radio France Internationale”. Audycje m.in. w języku polskim i rosyjskim odbierać będą słuchacze Wilna i okolic.
- Tatarzy litewscy założyli swe pismo. Jest to miesięcznik „Lietuvos Totoriai” wydawany po rosyjsku i po litewsku.
- Wkrótce do obiegu wejdzie znaczek pocztowy poświęcony 250 rocznicy urodzin Franciszka Smuglewicza.
- Dziennik Telewizji Litewskiej „Panorama” obchodził swój srebrny jubileusz.
- Arvydas Sabonis przez trenerów 16 europejskich klubów sportowych został wybrany koszykarzem roku 1994.
- Na zdobycie szczytu Kilimandżaro (5895 m) wyruszyła grupa alpinistów litewskich z Vladasem Vaitkusem na czele.



Konkurs

NASZE MAŁE OJCZYZNY

Czym jest ojczyzna-ojcowizna na co dzień? Jako miejsce naszego zamieszkania, a jednocześnie cząstka Ziemi Planety Ludzi. Cząstka mająca coś wspólnego, a jednocześnie bardzo osobistego, odnoszącego się najczęściej do jednego punktu na mapie. Jednego kraju, miasta, osiedla, ulicy, domu. Ale niekoniecznie, życie bowiem niekiedy tak się układa, że różne więzi i wspomnienia łączą nas z wieloma takimi „punktami”. W wyniku tego niekiedy mamy powikłane losy, ale przecież jesteśmy też bogatsi o wiele doznań, a wzajemne przenikanie kultur wytwarza fenomeny, sprzyja rozwojowi wrażliwości i tolerancji. Ta nasza inność może być bogactwem, oskocznią od spraw miłych, blichru tandety. Dzięki niej możemy być interesujący w Europie i w świecie.

Proponujemy zastanowić się: Czym są dla nas Nasze Małe Ojczyzny.

W jakiej relacji pozostają z „dużymi”, jaką rolę odgrywają przy tym różne języki i kultury. Pomyślmy, co należy zrobić, aby postawy człowieka, jego realizacje życiowe jak najmniej zależały od narodowości, jego odrębności kulturowej czy wyznaniowej. Co w dobie odrodzenia narodów i państw zrobić należy, by przyczynić się do wzajemnego zrozumienia, przekreślenia nacjonalizmów jako czegoś, co dzieli.

Rozważań na ten temat nie ograniczamy ani objętością, ani formą. Mogą to być artykuły ilustrowane zdjęciami czy rysunkami, eseje, opowiadania i wiersze, prace graficzne. Będziemy je drukowali na naszych łamach, planujemy też wydać książkę, będącą pokłosiem tego „wielowątkowego” przedsięwzięcia.

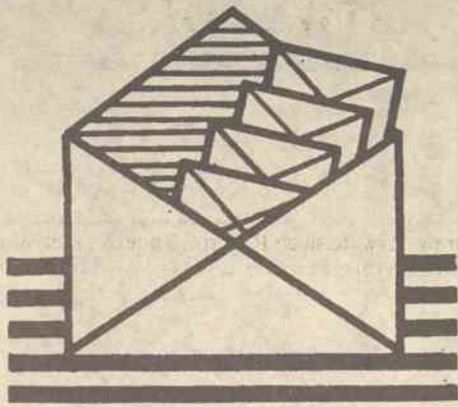
Mamy nadzieję, że inicjatywa znajdzie poparcie i poza granicami Litwy. Że przyłączą się do niej inne redakcje i organizacje. Że nie zabraknie sponsorów przy przydzielaniu nagród. A oprócz wycieczek do Polski oraz na Litwę zwycięzcy konkursu, który potrwa rok, otrzymają nagrody w postaci dzieł sztuki, albumów, książek, płyt i kaset.

Czekamy na prace od Państwa. Należy je kierować na adres:

„Znad Wilii”, Išganytoja 2/4, 2001 Vilnius - z dopiskiem: Konkurs

Odwołajmy się do własnych doświadczeń, dorobku pokoleń, losów naszych krewnych i znajomych!

BARDZO WIELKIE WILNO...



Zachować własne oblicze

Ciesz się, że mogę podarować Wydawcom pisma piękny reprint z 1933 roku „Dzieł Poetyckich” Adama Mickiewicza.

Przeczytałem artykuł pt. „Łaskawość” („Z.W.”, 25/94). Uważam za słuszną decyzję wydawania dalej „Znad Wilii” w tej samej postaci. Monopole nie służą dobrze w żadnej dziedzinie, a tym bardziej w prasie, która powinna wyrażać różne opinie, różne racje i mieć własne oblicze. Myślę, że Czytelnicy pomogą, abyśmy dalej mogli czytać ciekawe reportaże, wywiady i korespondencje.

Życzę pomyślności. Podziwiam ofiarność Szanownych Państwa i całego Zespołu.

Władysław Miller
Warszawa, Polska

Od redakcji: Dziękujemy za wspaniały prezent, jak też słowa poparcia.

X X X

Przesyłam jak najserdeczniejsze życzenia pomyślnego rozwoju pisma, które przynosi tyle przyjemności, zaspokajając również sentymenty starszej generacji (do której ja należę) - i dając nadzieję na zgodną i lepszą przyszłość na Litwie pokoleniom młodszym.

Waleria Sawicka
Londyn, Wielka Brytania

X X X

Ciesz mi się faktem wydawania „Z.W.” oraz szczenia w ten sposób kultury polskiej. Litwa zawsze była centrum kultury i nauki. Podkreślił to Jan Paweł II w czasie swojej wizyty w Wilnie. Dlatego nikt nie powinien z niej przedwcześnie rezygnować, bowiem bez kultury niewiele wart jest człowiek. Pan R.Mieczkowski, Jego Żona oraz Sympatycy szerzą ją jak tylko mogą, nie oglądając się na nikogo. Robią to dobrze i z duszą. Za to z serca im dziękuję i życzę wszelkiej pomyślności.

Wojciech Mierzejewski
Poznań, Polska

Kłopoty z arytmetyką!

Pięknie i świątecznie udał się ostatni numer „Znad Wilii”! Pragnę i ja dołączyć swoje życzenia z okazji 5 rocznicy. Imponująco wypadła „geografia” krajów i kontynentów, dokąd dociera „Znad Wilii”, a to świadczy o pewnym poziomie, utrwaleniu pewnej tradycji. Jednakże w artykule pt. „Czasopismu - 5 lat” są nieścisłości arytmetyczne. Otóż z przytoczenia danych o krajach, skąd były drukowane korespondencje, widzimy (wystarczy uważnie policzyć), że tych krajów było nie 26, jak pisze redaktor naczelny, lecz 33! Niby drobiazg, a jednak omyłka na korzyść redakcji.

Pozdrawiam i życzę ciekawych artykułów z zakresu zagadnień kulturalnych. Niestety, w innych naszych czasopismach poświęca się im mało uwagi i tu „Znad Wilii” jest górą. To prawda, kultura łączy najbardziej.

Stefan Oleszkiewicz
Wilno

Od redakcji: Rzeczywiście policzyliśmy niedokładnie. Przeglądając roczniki gazet możemy stwierdzić, że tych krajów było... jeszcze więcej, gdyż niektóre korespondencje znajdowały się w środku czasopisma i nie zostały uwzględnione.

X X X

W imieniu własnym oraz Zarządu m.Braniewa mam przyjemność złożyć serdeczne podziękowania za zaszczytowanie nas swoją obecnością podczas trwania Forum Polonii Nadbałtyckiej, zorganizowanego z inicjatywy Stowarzyszenia Młodników Tradycji „Mazurka Dąbrowskiego” pod patronatem Burmistrza i Rady Miasta.

Dziękując za uczestnictwo pragnę wyrazić nadzieję, że będziemy mogli Państwa gościć w naszym mieście we wrześniu 1995 roku podczas II Forum Polonii Nadbałtyckiej, do organizacji którego rozpoczęliśmy przygotowania.

Z wyrazami szczerzej sympatii i życzliwości -

Tadeusz Kopacz
Burmistrz m.Braniewa, Polska

Politykowi, podejmującemu jakieś decyzje, warto czasem postawić siebie po stronie tych, na których zatwierdzana ustawa ma oddziaływać. Jeszcze więcej ostrożności, jakby „na zapas”, wymagają warunki wielonarodowości.

Dobitnym zaprzeczeniem tego jest uporczywe dążenie do uprawomocnienia koncepcji tzw. „Wielkiego Wilna”. 4 stycznia rząd zaaprobował projekt ustawy, na mocy której do stolicy ma się przyłączyć ponad 13 tys. hektarów gruntów - wyłączając jednocześnie je z procesu reprivatyzacji, t.j. zwrotu prawowitym właścicielom.

Już sam projekt takiej uchwały nie sprzyja integracji. Ponadto jest on sprzeczny z całym szeregiem dokumentów - litewskich, włącznie z Konstytucją (atr.23 - o nietykalności własności prywatnej), traktatem litewsko-polskim (art.15 - powstrzymanie się od działań prowadzących do zmiany składu etnicznego), nie mówiąc o dokumentach międzynarodowych.

Proponowany do zatwierdzenia dokument jest ciągiem dalszym posunięć na terenach podmiejskich. Nawet po udowodnieniu bezprawia w przydzieleniu ponad 2 tys. parcel w rejonie wileńskim nie ukarano winnych, choć ujawniono niejedną skandal z łapownictwem łącznie przy przydzielaniu parcel w co lepszych miejscach. Przyjęcie uchwały niejako „wyprostowałoby” ten stan rzeczy, gdyż pretendujący o zwrot ojcowizn automatycznie pozbawieni zostaliby prawa ubiegania się o swoje grunty.

Nie trzeba tłumaczyć, ile kosztuje ziemia podmiejska. Wystarczy obejrzeć podwileńskie włości nowej burżuazji, obiekty biznesowe, by przekonać się, ile można zarobić na samej sprzedaży parcel. Nic dziwnego, że rozbudowywany coraz szerzej aparat biurokracji miejskiej chce wystąpić w roli rozdzielnika. Oczywiście, za pieniądze. Naiwnością by było bronić się przed urbanizacją. Jest to proces naturalny. Ale dlaczego przy tym nie miałyby skorzystać ludność podmiejska?

Dziś stolica Litwy zajmuje 28 tys. hektarów - tyle co Paryż, jest znacznie większa terytorialnie od milionowych metropolii. Czy licząc 583 tys. mieszkańców potrzeba przyłączyć dodatkowo jedną drugą część gruntów?



Ludność Wileńszczyzny domaga się zwrotu swoich ojcowizn... Fot. Bronisława Kondratowicz

Chyba tylko po to, żeby trafić do księgi Guinnessa jako miasto najmniej zaludnione w Europie. Przyjrzyjmy się faktom - w ciągu ostatnich 5 lat zmalała liczba mieszkańców - w związku z emigracją, i co szczególnie smutne - zmniejszeniem się narodzin. Kryzys sprawia, że budowa setek obiektów została zamrożona. W ostatnich latach nie tylko nie założono ani jednego parku, ale zaprzestano zasadzać drzewka przy ulicach i w dzielnicach wybudowanych wcześniej. Nie powstały nowe boiska sportowe, a rozpoczęta budowa stadionu straszy swymi konturami. Na wielu zaśmieconych hektarach porastają chwasty. I w tej sytuacji miasto ma zamiar powiększyć tak znacznie swój odszar! Gdzie głosy specjalistów, którzy z kalkulatorami obliczyliby bezsens przedsięwzięcia, pomijając szkodliwość moralną?

Co prawda, zagadnienie dotyczy i innych miast. Poza Wilnem nie sprawiają jednakże one większego problemu. Kowno, które liczy mieszkańców niewiele mniej, zajmuje 14 tys. hektarów i potrafiło obronić się przed apetytami władz miejskich. W innych okolicach podmiejskich

problem nie stanął tak ostro jak w rejonie wileńskim, gdzie tylko 4 proc. byłych właścicieli odzyskało swe ojcowizny, choć większość z nich dysponuje niezbędnymi dokumentami bądź świadkami.

Zamiar uprawomocnienia projektu byłby nie tylko błędem, ale też i ciosem dla młodej demokracji. Mają pamiętać o tym postowie, na których przecież głosowali mieszkańcy Wileńszczyzny i którzy jej interesów mają bronić. Warto przysłuchać się głosu organizacji społecznych i przede wszystkim samych zainteresowanych, którzy występują z petycjami, zaś 19 stycznia zgromadzili się przed siedzibą Sejmu i Urzędu Prezydenckiego, by przekazać swoje obawy decyzyjnym. Jak zapewnił zebranych Česlovas Juršenas, postulaty mieszkańców Wileńszczyzny zostaną rozpatrzone w czasie obrad sejmowych. Oby debatujący wzięli pod uwagę argumenty, te realne, wynikające z potrzeb dnia dzisiejszego, a nie z kalkulacji zarobkowych władz miejskich.

Romuald Mieczkowski

Śladami naszych publikacji

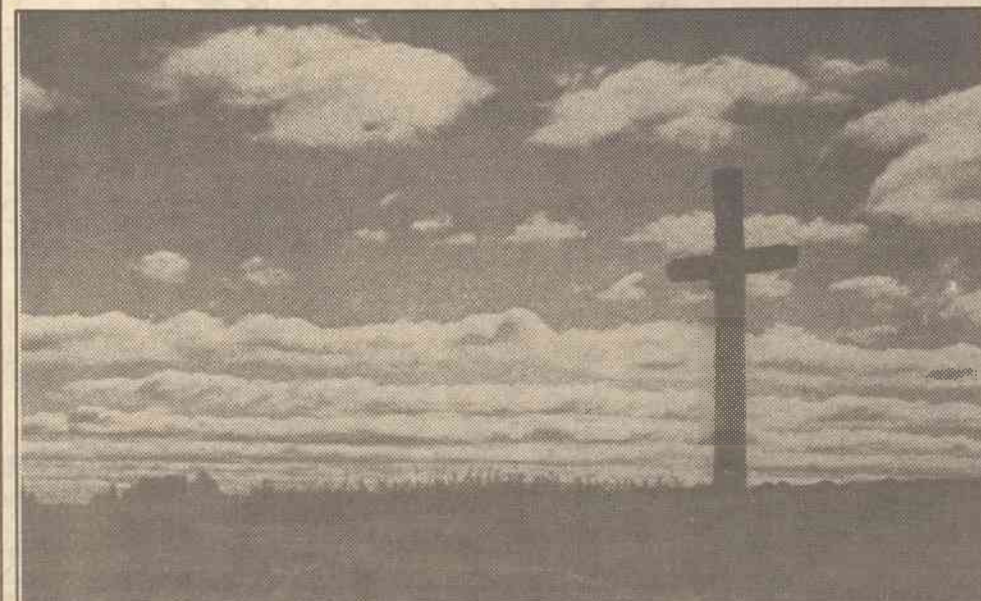
OCALONE Z POŻOGI - CZYŻBY SENSACJA ?

Ciesz się, że większość artykułów, zamieszczanych na naszych łamach, znajduje oddźwięk i „ciąg dalszy”. Wśród Czytelników, o czym świadczy poczta redakcyjna, jak też w nadesłanych artykułach, a nawiązujących do konkretnych publikacji i rozwijających temat. Nasze publikacje znajdują się również w polu uwagi prasy litewskiej. W ostatnim numerze tygodnika „7 Meno Dienos” („7 Dni Sztuki”), a specjalizującym się w zagadnieniach sztuki - muzyki, litera-

tury, teatru i filmu, za zgodą redakcji został przedrukowany artykuł Eugeniusza Kurzawy pt. „Ocalone z pożogi” („Z.W.”, 28/94). W słowie wstępnym do przedruku czytamy:

Obecnie w Muzeum Architektury czynna jest nieduża wystawa fotografii Jana Bułhaka. Ekspozowane są głównie widoki Wilna z lat 1911-1913 (wystawa tak i została nazwana), ale jest zestaw prac z roku 1931 tego znanego mistrza. Jego zdjęcia są bezcennymi dokumentami naszego miasta, w których znajdujemy to, co zrujnowały wojny, czas, a nierzadko i ręce wykształconych barbarzyńców. Fotografie utrwały nie tylko przeróżne zakątki Wilna, ale i odzwierciedliły swoisty ich urok, więzy z przyrodą, harmonię. Z wileńskich fotografii Bułhaka promieniuje magiczne piękno, pełne ciepła i spokoju.

Skirmantas Valiulis przedstawiając na wystawie Jana Bułhaka pisze: „Chociaż jego negatywy i atelier fotograficzne, znajdujące się wówczas przy obecnym pałacu Samorządu spłonęły w pożodze wojennej, to zachowało się dużo fotografii J.Bułhaka w Akademii Nauk, na Uniwersytecie Wileńskim, w bibliotekach Akademii Sztuki, w Muzeum Narodowym, w Muzeum Fotografii w Szawlach, w kolekcjach prywatnych”. Na szczęście, nie wszystko przepadło! To, o czym Eugeniusz Kurzawa pisze w „Znad Wilii”, dźwięczy jak prawdziwa sensacja.



...Cóż się może stać, skoro stoją krzyże przy daugielskiej drodze?

Fot. Jan Bułhak

Naszą działalność chcemy oprzeć na pomocy Rodakom na Wschodzie

Z Januszem Bućko, prezesem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Saint Catharines rozmawia Wanda Marcinkiewicz



Janusz Bućko w gali odznaczeń



Halina i Janusz Bućkowie w czasie ubiegłorocznego pobytu we Lwowie
Fot. Archiwum

Janusz Bućko był w Armii Krajowej 5 lat. Kiedy zniewolono Polskę, pod koniec wojny nie pozostało nic innego, jak się ujawnić i zgłosić do Wojska Ludowego. Albo ukrywać się dalej. Wybrał ucieczkę na Zachód przez okupacyjną strefę sowiecką. Ponad 30 tys. młodych ludzi, żołnierzy AK w różny sposób przedostało się do stref okupacyjnych - brytyjskiej i amerykańskiej.

- Dlaczego starano się przedostać właśnie do Kanady?

- Kanada zezwoliła na emigrację dla byłych żołnierzy polskich jako jedna z pierwszych. Przyjeżdżaliśmy na słynne roczne lub dwuroczne kontrakty do najbardziej uprzemysłowionej części kraju, tzw. „złotej podkowy” - między jeziorami. Rząd kanadyjski pokrywał koszty przejazdów. Pracowaliśmy na Północy, w kopalniach złota, miedzi, uranu, cynku, na farmach, przy wyrębie lasu, w elektrowniach. Natomiast Polki zatrudniane były jako gospodynie domowe.

- Jak było w Pańskim przypadku?

- Na początku trafiliśmy z żoną do prowincji Quebec. W tamtych czasach o pracę nie było trudno. Po odrobieniu kontraktów mieliśmy wszędzie ułatwione wejścia, ponieważ Ministerstwo Pracy wydawało specjalne zaświadczenia. Po opanowaniu języka angielskiego łatwiej było o lepszą posadę. Jeszcze w strefie okupacyjnej skończyłem studia techniczne i to również ułatwiło mi start. Przez 30 lat pracowałem w General Motors, jednej z największych firm na świecie. Zaraz włączyłem się również w wir pracy społecznej. Tutaj już były założone przez emigrację z lat 1926-1928 organizacje. Pełniłem różne funkcje społeczne. Przez trzy lata prowadziłem polski program radiowy oparty głównie na wspomnieniach wydarzeń historycznych, zajmowałem się też rozrywką.

- Do jakiej organizacji Pan należy obecnie?

- Do SPK (Stowarzyszenie Polskich Kombatantów), oddział w Saint Catharines. Byłem jednym z jego założycieli. Stopniowo, po szczeblach pracy społecznej szedłem coraz wyżej. Byłem prezesem SPK tutaj, później wiceprezesem i sekretarzem Zarządu Głównego z siedzibą w

Toronto, następnie prezesem Zarządu Głównego na całą Kanadę, aż w końcu prezesem Rady Polonii Kombatantów. Należałem do tych, którzy na Zamku Królewskim w Warszawie, przekazywali insygnia Rządu na Uchodźstwie. Pracowałem politycznie z tym Rządem za prezydentów Stanisława Ostrowskiego, Edwarda Raczyńskiego, Kazimierza Sabata i Ryszarda Kaczorowskiego.

- Całe życie Pańskie było poświęcone społeczeństwu polskiemu na emigracji.

- Tak. Trwaliśmy prawie przez pół wieku w walce przeciwko systemowi. Robiliśmy wszystko, aby pomóc narodowi polskiemu w tych zmaganiach. Dzisiaj cieszy nas fakt, że chociaż już jesteśmy starszymi osobami, to jednak doczekaliśmy się chwili, kiedy Polska, prawie bez rozlewu krwi, odzyskała niepodległość. Na Zjeździe Kombatantów w Warszawie Lech Wałęsa powiedział: „Wyście to czynili, co nam nie wolno było”. Pragnę, aby Polacy się wzięli uczciwie za pracę z myślą o sobie i Ojczyźnie. Tymczasem podczas pobytu w kraju miałem pytania: „A co to praca dla Ojczyzny?”. Myśm się wychowali w Polsce niepodległej, dla nas Ojczyzna była świętą rzeczą. Wiedzieliśmy, co to jest patriotyzm. Teraz tego określenia w polskim słownictwie, niestety, prawie nie ma. Większość myśli tylko o tym jak „zakombinować”.

- W nowych realiach, po uzyskaniu niepodległości, zapewne zmienił się kierunek pracy społecznej?

- Oczywiście. Naszą działalność chcemy oprzeć przede wszystkim na pomocy rodakom na Wschodzie. Jestem chyba fanatykiem tego kierunku, ale po ubiegłorocznej wizycie na Litwie, Białorusi, i na Ukrainie (na Wołyniu), widzę wyraźnie taką potrzebę. Stworzyliśmy Fundację Kombatantów, otrzymaliśmy patent od Rządu Federalnego Kanady na to, żeby część naszych pieniędzy móc przekazywać na Wschód. Mój oddział, w którym obecnie jestem prezesem, okazuje już konkretną pomoc. Zawieźliśmy do Wilna kilkaset dolarów dla dzieci, które w czasie wakacji wyjeżdżają na dwa tygodnie do Polski. Niejedno wydarzenie podczas po-

bytu na Wschodzie nas rozczuliło. Zapamiętam do końca życia słowa mieszkanki Ejszyszek. „Panie - mówiła- my zachowali mowę polską i wiarę w Boga, a nie wolno było. W Polsce było lżej - i szkoły polskie, i kościoły komuniści nie zamykali. U nas było inaczej”.

- Skąd pochodzą fundusze na pomoc?

- Po prostu je wypracowujemy. Należy do organizacji, płacimy więc członkowskie. Dodatkowo urządzamy imprezy, zabawy, odczyty, które przynoszą dochód. Na przykład, na organizowane tzw. bazy, członkowie organizacji przynoszą różne rzeczy, które w domu są już zbędne, a dla kogoś mogą się przydać. Cenę ustalają sami od dolara i w górę. Taki bazar nieraz przynosi kilkaset dolarów dochodu.

- Czy tzw. „nowa emigracja” włącza się do takiej działalności?

- Z tym są trudności, ale już widzę pozytywne przejawy. Powoli zaczyna ona tęsknić za życiem społecznym. Do naszej organizacji może należeć każdy członek „Solidarności”. Jak też ci, których ojciec bądź dziadek byli żołnierzami Września lub w Legionach.

- Czy obecnie SPK pełni funkcje polityczne?

- W tej chwili już nie.

- Dużo słyszę o programie „sponsorowania emigrantów”. Co to jest?

- Akcja polegała na tym, że przez rok braliśmy za nich odpowiedzialność - zanim się nowi emigranci ustabilizują. Staraliśmy się, aby w ramach programów rządowych przyznano im fundusze na naukę języka angielskiego. Przez pół roku uczono ich języka, a na dodatek płacono, co dawało utrzymanie. Pomagaliśmy również finansowo, organizując wśród Polonii m.in. zbiórkę mebli i innych niezbędnych przedmiotów. Wielu docenia to do dnia dzisiejszego. Na innych troszeczkę zeszliśmy się zawiedli. Pierwszej „emigracji solidarnościowej” otworzyliśmy serca najwięcej. Ja osobiście z ramienia Kongresu Polonii Kanadyjskiej i Kombatantów ponad 1200 osobom podpisałem zobowiązania dotyczące takiego sponsorowania.

- Dziękuję serdecznie za rozmowę.

LITWA-POLSKA

Rzecznik praw obywatelskich RP w Wilnie

17-18 stycznia na zaproszenie Sejmowego Komitetu Praw Człowieka i Obywatela oraz Spraw Narodowości na Litwie gościł rzecznik praw obywatelskich RP prof. Tadeusz Zieliński wraz z grupą pracowników swojego Biura. Do programu wizyty weszły spotkania z przewodniczącym Sejmu RL C.Juršėnasem, posłami frakcji ZPL, przedstawicielami wspomnianego komitetu, przewodniczącym Sądu Konstytucyjnego RL. Goście zostali przyjęci przez prezydenta RL Algirdasa Brazauskasa.

Na konferencji prasowej prof. Tadeusz Zieliński ocenił pozytywnie wyniki wszystkich spotkań, opowiedział o urzędzie rzecznika praw obywatelskich RP, porównał zasady jego funkcjonowania z zasadami pracy litewskich kontrolerów sejmowych, którzy dopiero rozpoczynają podobną działalność. Z ust gościa padła propozycja stworzenia w przyszłości urzędu rzecznika ds. mniejszości narodowych, gdyż Litwa jest państwem wielonarodowym. Prof. Tadeusz Zieliński spotkał się również w ZM ZPL z przedstawicielami społeczności polskiej.

Suwalskie Międzynarodowe Targi Przygranicza

Już trzecie z kolei Targi pod takim hasłem w dniach 10-12 lutego mają być największym tego typu przedsięwzięciem na wschodnim pograniczu Polski. Planuje w nich wziąć udział około 300 firm z Polski, Litwy, Łotwy, Estonii, Ukrainy, Białorusi i Rosji. Poza tym mają przybyć przedsiębiorcy z Zachodu, u których wzrasta zainteresowanie rynkami wschodnimi. W ramach sekcji Targów Bałtyckich odbędzie się forum gospodarcze, które w tym roku poświęci się problemom tranzytu towarowego Wschód-Zachód, budowie trasy Via Baltica, infrastrukturze transportu, doskonaleniu pracy banków. Dla ułatwienia bezpośrednich kontaktów między przedsiębiorcami polskimi i litewskimi zorganizowane będą „Spotkania biznesowe”.

Łódź - Wilno

Współpraca między dwoma miastami rozpoczęła się jeszcze w roku 1991. Dwa lata później założono w stolicy Łódzkie Przedsiębiorstwo Handlowe. Podstawowym jego zadaniem jest rozwijanie więzi produkcyjnych. Niedawno z dwudniową wizytą gościła w Wilnie grupa przedstawicieli Samorządu Łódzkiego. Przewodniczył delegacji wiceprezydent miasta Bolesław Parzyjała. Celem wizyty było zapoznanie się z potrzebami i ofertami Wilna, warunkami inwestycji oraz wymiana doświadczeń.

Delegację z Łodzi przyjął mer Wilna Vytautas Jasulaitis. Podczas spotkania stronie polskiej zaproponowano udział w tworzeniu otwartego dla inwestycji zagranicznych centrum ekonomicznego (w byłym „miasteczku północnym”, na miejscu rozmieszczenia radzieckich jednostek wojskowych), a także centrum gospodarczo-handlowego. Wspomniano też o inwestycjach w budownictwo, sferę komunalną. Goście spotkali się również ze swymi rodakami - ludźmi biznesu, dziennikarzami oraz polskimi działaczami społecznymi.

Wędliny z Mościszek

W miejscowości Mościszki w rej. wileńskim dokonano otwarcia masarskiego zakładu przetwórczego o projektowej mocy 5 ton wyrobów w ciągu doby. Przetwórstwo zorganizowano dzięki współpracy miejscowej spółki rolnej, kierowanej przez Tadeusza Likszę z zakładami mięsny mi w Łodzi „Canoe-Meat S.A.” (prezes Witold Dachniewski). W wyniku powstało polsko-litewskie przedsiębiorstwo „Mosmar”.

Masarnię uruchomiono w dość krótkim czasie - w ciągu roku. Proponuje ona ponad 20 gatunków wędlin, które trafiają do najbardziej prestiżowych sklepów w Wilnie, jak też po znacznie mniejszych cenach sprzedawane są na miejscu - w sklepiku firmy. A co najważniejsze - dzięki tej współpracy w nowo otwartym zakładzie znalazło pracę 34 rolników.

„Polacy Litwy”

Pod takim tytułem ukazała się po litewsku praca Severinasa Vaitiekusa, wicedyrektora Departamentu Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych przy rządzie RL. Autor daje w niej ocenę kondycji społeczności polskiej, jej aktywności, przytacza dane o szkolnictwie, organizacjach społecznych, mass mediach, amatorskich zespołach artystycznych.

Opr. B.J.

Zapraszamy

do Księgarni St. Korczyńskiego:
(ul. Ostrobramska 9, tel. 62 55 06)
do 11 lutego - na dekadę taniej
książki z zakresu literatury pięknej.

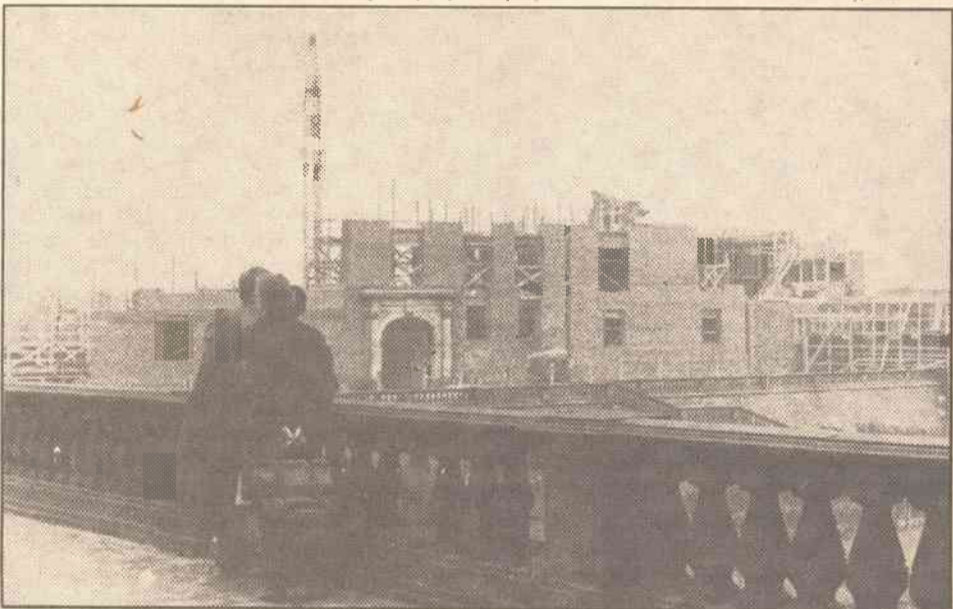
ZNAD WILII
1985.01.31

3

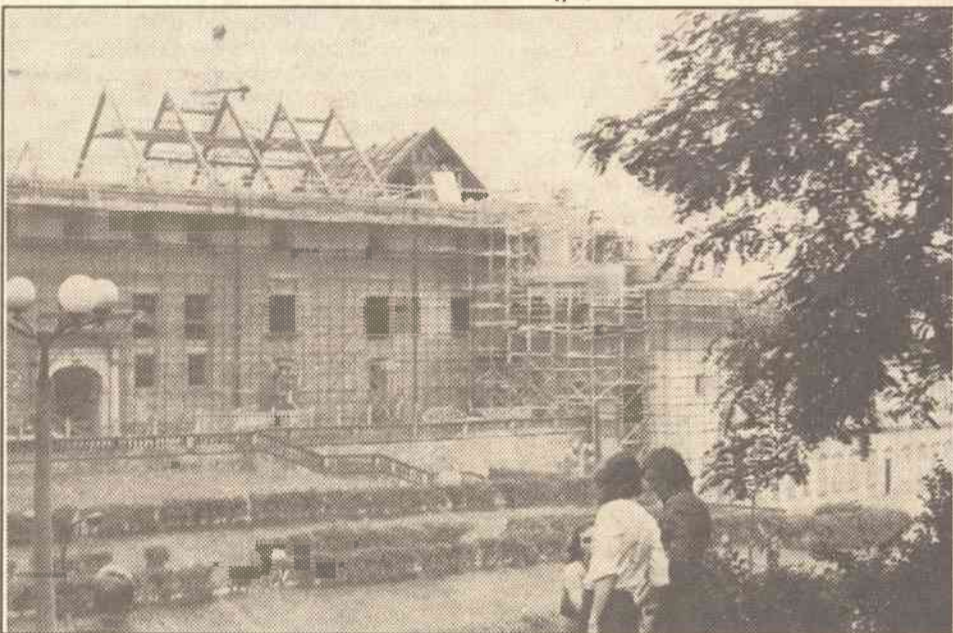
Symbol odbudowanej Warszawy



We wrześniu 1971 rozpoczęto prace przy wznoszeniu Zamku Królewskiego...



Stan robót w roku następnym



W roku 1973 zbliżano się do dachów...



17 stycznia minęła 50 rocznica wyzwolenia Warszawy. To, co ujrzeli ludzie wkraczający do miasta, nie mieściło się w granicach wyobraźni - na ruinach rozpościerał się jeden olbrzymi cmentarz. Umęczone po Powstaniu miasto dogorywało, rzeczywistość przypominała ono „geograficzny punkt na mapie”, w jaki stolicę Państwa Polskiego usiłowali przeistoczyć hitlerowcy.

Koncepcja zniszczenia Warszawy została opracowana wcześniej. Już w 1939 roku istniał tzw. plan Absta, który przewidywał przeistoczenie się stolicy w 130-tysięczne miasteczko prowincjonalne. Na miejscu Zamku, po jego wyburzeniu planowano zbudować „Kongress- oder Volkshalle”. I to skutecznie realizowano, szczególnie w czasie Powstania, kiedy to z milionowego miasta zostało pobożowisko.

Dramatyczny los spotkał i Zamek Królewski. Stał się on bastionem dla obrońców Starego Miasta, terenem zacieklej walki ugrupowania majora Rogo w czasie Powstania. Po jego upadku jednostki Sprengkommando do przygotowanych jeszcze na początku wojny otworów założyły ładunki wybuchowe i budowla legła w gruzach. Zostały tylko jej fragmenty i część gotyckich oraz renesansowych piwnic.

Nie trzeba tłumaczyć, czym naród jest bez swych pamiątek. Dziś Warszawa bez Zamku Królewskiego jest nie do pomyślenia. Pustka i ruiny w sercu Starówki tworzyłyby rozdzierającą ranę, przypominającą wciąż o bólu, dlatego odbudowa stała się wyrazem szacunku dla pokoleń Polaków, przestaniem dla współczesnych i ich konkretnym czynem. Z zakończeniem wojny Eugeniusz Kwiatkowski, wybitny mąż stanu i działacz pisał:

Jakkolwiek jednak byłby wielki ogrom niedoli, który spadł na nasz naród i jednostki ludzkie, jakkolwiek byłyby naruszane nasze nawyki myślenia i odczuwania, nie wolno nam - pod groźbą nowych klęsk i tragedii w przyszłości - zapominać ani na chwilę, że trwałość bytu narodowego jest stokrotnie ważniejsza i dłuższa niż egzystencja jednego pokolenia. Na nas - współczesnych - ciąży obowiązek dźgnięcia kraju i narodu z klęsk przeszłości, w nas musi się rozpalic do białego żaru ta sama niezłomna wola walki z trudnościami, która zapisywała na korzyść Polski tak wspaniałe karty w historii współczesnej, zarówno w czasie trwania drapieżnej okupacji hitlerowskiej, jak i w czasie bezprzykładnego w dziejach zrywu powstańczej Warszawy, w walkach na wszystkich frontach bojowych, na wschodzie i zachodzie, na północy dalekiej i na południu. Musi się w nas rozkrzewić głęboka myśl państwowa, która zezwala dojrzałym politycznie narodom na korekturę błędów przeszłości, na podchwycenie w lot nowych warunków i nowych możliwości rozwoju...

Owa „myśl państwowa”, nie patrząc na trudne czasy dla kraju i autora cytowanych słów, pozwoliła zjednoczyć naród do odbudowy. A wydawało się, nawet największy wysiłek ludzki nie poradzi z przywróceniem do życia zabytkowej siedziby królów polskich. Miejsce to miało być wymazane z historii. A przecież był to zbytek szczególnej wagi, którego zaczątkiem stał się obwarowany gród nad Wisłą jeszcze pod koniec XIII wieku. W następnym stuleciu z granitu wzniesiono tu obronną wieżę - i tak z czasem Zamek stawał się coraz większy i większego też nabierał znaczenia. Był miejscem obrad sejmów, tu podejmowano dla kraju ważne decyzje, tu koncentrowało się życie artystyczne. Bogate są dzieje tego miejsca, na temat Zamku napisano niemało prac. Wszystkie podkreślają szczególną wagę zabytku, który da się umieścić tylko obok Wawelu.

Warszawa powstała z ruin. Jeszcze w roku 1949 zapadła decyzja odbudowy Zamku. Z różnych powodów, włączając polityczne, nie przystępowano do jej realizacji, choć grupka entuzjastów na czele z prof. Stanisławem Lorentzem ciągle upominała się o podjęcie trudu odbudowy. O Zamku nie zapomniano nigdy - przez cały czas dokonywano prac konserwatorskich, odbudowywano mniej zniszczone fragmenty zespołu architektonicznego, m.in. cudem ocalałą salę Biblioteki Królewskiej.

Ostateczna decyzja zapadła 26 stycznia 1971 roku, kiedy odbyło się posiedzenie Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. W Apelu Komitetu zapisano:

Rodacy! Są wartości materialne i są takie, których zważyć i zmierzyć niepodobna. Zamek był i będzie nie tylko najstarszym - dzięki ocaleniu i zachowaniu autentycznych fragmentów, dzieł sztuki i pamiątek historycznych - gmachem w Warszawie, ale przede wszystkim stanie się, jak był w ciągu wieków minionych, pomnikiem łączącym przeszłość, współczesność i przyszłość pokolenia Polaków, świadectwem ciągłości narodowych dziejów.

Te słowa skierowano do wszystkich Polaków w kraju i rozproszonych po świecie. Zaczęto gromadzić fundusze w różnych walutach, by podjąć się bezprecedensowego dzieła odbudowy. Prace rozpoczęto 17 września 1971 roku, by już po trzech latach przekazać budynek w stanie surowym. Rozpoczęły się żmudne czynności artystyczno-wykończeniowe, ale i one nie trwały długo - 1 września 1984 roku Zamek przekazano do użytku publicznego i tylko w niektórych salach prace zaciągnęły się na dłużej.

Nie tylko odbudowa Zamku przebiegała społecznie. I potem, przy wyposażeniu odtworzonych komnat zamkowych znaczny udział miało społeczeństwo. W ten sposób na Zamek trafiło setki obrazów, rzeźb, mebli, tkanin, ksiąg, numizmatów, unikalnych zabytków sztuki. Wśród ofiarodawców - ponad tysiąc osób, setki instytucji, swój udział mieli Polacy zamieszkali zagranicą i rządy państw obcych. Na Zamku w czynie społecznym przepracowało ponad 100 tys. osób, szczególnie przy odgruzowywaniu i robotach ziemnych. Całe zespoły pracownicze świadczyły nieodpłatnie swe usługi, w ten sposób dostarczano niezbędnych materiałów i urządzeń.

Tak wygląda w wielkim skrócie historia zniszczenia i odbudowy. Pamiętam, z jaką radością decyzja odbudowy Zamku została przyjęta przez nas, moją rodzinę, kolegów ze studiów, znajomych Polaków w Wilnie. Ci, którzy mieli możliwość odwiedzania krewnych w Polsce, opowiadali o postępach robót. Bardzo szeroko informowała o tym prasa polska, powszechnie dostępna w tamtych czasach. Podczas odwiedzin u krewnych (na zaproszenie - nie częściej niż raz do roku) zawsze odwiedzałem to miejsce, by przekonać się, na ile „wyrósł” Zamek. Wrzucało się do skarbonki na Pl. Zamkowym symbolicznie ruble i skromne grosze - by zjednoczyć się z rodakami w realizacji tej inicjatywy-symbolu.

W moim archiwum - człowieka, który raczej nie rozstaje się z aparatem fotograficznym w czasie podróży - zachowały się liczne zdjęcia z tamtego okresu odbudowy. Stanowią one swoistą kronikę wizerunku miasta, widzianego oczyma Polaka, dla którego przyjazd do Warszawy były wielkim szczęściem i przeżyciem. Cały rok oczekiwało się chwili spotkania z Polską, z przyjaciółmi. Chwili, która pozwalała nadrobić „zaległości” kulturalne, kiedy „szalało się” po księgarniach, oglądało parę filmów dziennie, a wieczorem obowiązkowo miał być teatr czy koncert... Z tego okresu zachowałem setki fotografii. Prócz wątków prywatnych dziś obrazują one szersze tło życia w Polsce, tym bardziej, że znaczną część zdjęć wykonywałem pod kątem pasji fotografią jako dokumentu bądź wyrazu artystycznego. Swoją podróż w Warszawie - pamiętam - zawsze rozpoczynałem od pójścia pod Zamek Królewski. Z jednego i tego samego punktu uważnie obserwowałem coraz konkretniejsze kontury budowli. Robiłem też zdjęcia, które dziś obrazują zmiany, jakich i ja byłem świadkiem.

Później przy różnych okazjach pobytu na Zamku, podczas zwiedzania jego ekspozycji, przy przeglądaniu przepięknych albumów przychodził na myśl inny obraz tego zakątka wraz z emocjami jego odbudowy.

Niech każdy wniesie po cegle, a razem stworzymy z odbudowanego Zamku nowy wielki symbol narodowej jedności - zapisano w Apelu w styczniu 1971 roku. Z jednością bywało różnie, natomiast z całą pewnością odbudowa Zamku jest najlepszym przykładem, ile da się zrobić razem - niezależnie od ustroju i zasobności kiesy rządowej.

Romuald Mieczkowski
Fot. Autor

200 rocznica urodzin Adama Mickiewicza nie za górami Polski wieszcz w krytyce litewskiej (2)

Mieczysław Jackiewicz

W 1925 roku P. Kirvelaitis opublikował artykuł „Mickevičius ir lietuviškumas” (Mickiewicz i litewskość), w którym starał się dowieść litewkości poety. Był to okres, kiedy Litwini systematycznie przyswajali wieszczą, zaś jego utwory przerażali na własną modłę i użytek. Dowodem na to może być zbiór poezji Mickiewicza, ułożony przez Mykolasą Biržiškę wydany w 1919 roku w Wilnie. Wtedy zbiorek nie zwrócił uwagi krytyki polskiej, tym bardziej że składał się z tekstów oryginalnych i tłumaczonych. W przekładach nie było istotnych zmian. Drugie wydanie ukazało się w Kownie w 1927 roku już bez tekstów oryginalnych. To wydanie, w którym Biržiška dokonała zmian w tekstach Mickiewicza, zostało surowo skrytykowane przez literaturoznawców i krytyków polskich. Główny oponent autora antologii „Iš Adomo Mickevičiaus raštų” (Z pism Adama Mickiewicza), Michał Brensztejn, pisał w „Przeglądzie Współczesnym”: *Ukazanie się książki p. Biržiški (w 1919 r. - M.J.) powitali Polacy wileńscy z niekłamną sympatią. Widziano w niej szczerą pragnienie jej redaktora i wydawców, by ułatwić młodzieży litewskiej poznanie Mickiewicza. Dlatego też nie zwrócono uwagi na nie zawsze szczęśliwy wybór tłumaczeń, częstokroć nazbyt „wolnych” i nieściśle oddających myśli lub ducha utworu, nie zawsze usprawiedliwione opuszczenia niektórych krótkich, lecz wysoce dla całości charakterystycznych ustępów, wreszcie na zdarzające się, zapewne przypadkowe pominięcia wyrazu „Polska” lub zastąpienie go „Ojczyzną” itp., usterki, ginące ostatecznie wobec piękna i wagi samej idei.*

Dalej Brensztejn zarzuca Biržiške, - zresztą słusznie - że w drugim wydaniu zbioru utworów Mickiewicza zmienił lub pominał wiele ustępów w utworach. *Czytelnik Litwin - pisze Brensztejn - a zwłaszcza uczeń gimnazjum litewskiego, po przeczytaniu edycji prof. Biržiški III części „Dziadów” i „Pana Tadeusza”, nie tylko nie nabierze właściwego pojęcia o historycznym, politycznym i społecznym tle rozgrywanej się akcji, nie tylko nie zrozumie głębokich historycznych, politycznych i społecznych intencji autora, lecz wręcz przeciwnie: otrzymana je w świetle fałszywym, niezgodnym z rzeczywistością i prawdą. To staranne wymazywanie w przekładach ustępów, mówiących o panującej na Litwie ówczesnej kulturze polskiej, o głęboko tkwiącym w duszy ówczesnych Litwinów patriotyzmie „polskim”, o nierozdzielności losów „tej naszej Korony i naszej Litwy”, które „jak małżonków dwoje: Bóg złączył, czart rozdzielił”, wszystko to nasuwa myśl o zupełnej celowym odpolszczeniu utworów Mickiewicza, o braku u litewskiego profesora męskiej odwagi, która by mu pozwoliła pokazać litewskim uczniom prawdziwego Mickiewicza. I do prawdy niepodobieństwem jest powstrzymać się od uczynienia uczonemu wydawcy bolesnego zarzutu, że z całą premedytacją, zimną rozważą i logiką, z laboratoryjną cierpliwością, niepomny wielkiego powołania swego, zacierał prawdę, wycinając z utworów polskich Mickiewicza ślady domniemanej w dzisiejszym pojęciu nielojalności politycznej, niemilej u pisarza z pierwszej połowy XIX wieku w Litwie powojennej. Z okaleczonych strzępów, ocalałych spod dobrze wystrzonego na kowieńskiej osetce noża cenzorskiego, zesztywniałego nowego, innego, litewskiego.*

Brensztejn dokonał dokładnej analizy „poprawionych” przez Biržiškę utworów Mickie-



Fragment jednej z płyt z wizerunkiem poety do przedwojennego pomnika Adama Mickiewicza według projektu Henryka Kuny

wicza: części III „Dziadów” i „Pana Tadeusza” i w artykule zakończył swoje wywody następującym stwierdzeniem: *O Mickiewiczu w Kownie zamilczel niepodobna. Miasto jest pełne jego tradycji. Republika Litewska zastała tu „ulicę Mickiewicza” w dolinie „najpiękniejszej na świecie”. Sława poety wciąż żywa i mocna, „mimo zakazu władz i na złość strażom cel” nie przestaje się wdzierać „od Ponarskich gór” do „dwojnych Kowna wód”. W wykładach historii literatury litewskiej z pierwszej połowy XIX wieku co krok się zawadza o to wielkie imię. Do ucha młodzieży kowieńskiej dotatują wieści o zamiarze wzniesienia Mu pomnika w Wilnie, o pracy Bourdelle'a nad monumentem, który stanął w stolicy Europy, Paryżu. Wychodzą w tymże Kownie jednocześnie dwa przekłady całego „Pana Tadeusza” i rozbudzają zainteresowanie się poetą jeszcze młode. Więc młodzież kowieńska sama się o niego dopytuje, sama dopomina. Lecz jakże tu w czasach dzisiejszego rozszalałego szowinizmu i urzędowej propagandy antypolskiej dać w ręce młodego pokolenia Mickiewicza prawdziwego, rzeczywistego, z polskim patriotyzmem i myślą o Polsce do rdzenia duszy przjętego? Profesorowi i rektorowi Uniwersytetu Kowieńskiego zabrakło odwagi do stawienia Prawdy przed oczy litewskiej młodzieży. Przeraził się obawą skauków, jakie mógłby mieć niesfałszowany głos poety-geniusza, dochodzący do jej uszu. Strach pomyśleć: może by tu czy ówdzie zdołał nawet poderwać dzieło nienawiści! Dano więc jej do rąk utwory odpowiednio spreparowane, unieszkodliwione, odpolszczone.*

Krytyka Brensztejna bardzo Biržiškę dotknęła. W 1930 roku gazeta „Lietuvos aidas” (Echo Litwy) zamieściła wywiad z Biržišką, w którym autor antologii starał się dowieść swoich racji, wyjaśniał, że wyraz „Polska” zamienił jedynie na „ojczyzna”, by uczniom łatwiej było zrozumieć sens Mickiewiczowskich utworów. Po-

licealistów, studentów i świeżych absolwentów uczelni, a także młodych robotników, to głównie sprawy bytowe. Jak się urządzać w życiu, znaleźć pracę, mieszkanie. O zainteresowaniach kulturalnych, sportowych trudno mi powiedzieć. Na pewno są i tacy, wśród polskiej młodzieży, którzy dzięki rodzicom, krewnym złapali bakcyła kresowego. Interesują się przeszłością, miejmy nadzieję - w miarę krytycznie. Ale jest to chyba zdecydowana mniejszość.

Moi rozmówcy urodzeni w Świdnicy niedaleko Wałbrzycha, w Zielonej Górze, uznają te miasta za swoje. Często zresztą są już drugim, nawet trzecim pokoleniem urodzonym na ziemiach odzyskanych. Te obszary są już przez nich oswojone. To jest ich mała ojczyzna, tam znajdują się groby rodzinne, wspomnienia młodości, znajomi, praca, a więc wszystko to, co wiąże

nadto w obronie Biržiški wystąpiły dzienniki „Rytas” (Poranek) i „Vilniaus rytojus” (Jutro Wilna).

W latach międzywojennych nie było na Litwie poważniejszych prac o Mickiewiczu. Pojawiały się jedynie nieśmiałe próby wysuwania tezy, ilustrującej przykładem autora „Grażyny”, że historyczną misją narodu litewskiego jest łączenie Wschodu i Zachodu, jak również tezy, za której pomocą autor próbował dowieść, że Mickiewicz symbolizuje los narodu litewskiego. Oczywiście, były to teorie zgoła fałszywe, nie mające realnych podstaw historycznych i filozoficznych, toteż nie wytrzymały próby czasu, stopniowo uległy zapomnieniu.

Natomiast w 1930 roku niespodziewanie rozgorzał spór o pochodzenie Mickiewicza. Litwini od dawna uważali wieszczą za swojego rodaka, za Litwina. Już w 1859 roku Andrius Matas Ugianskis (1816-1870), litewski leksykograf, pisał do biskupa Motiejusa Valančiausa: *Wielka szkoda, że ten litewski Homer, który sam siebie nazywał Litwinem, nie pisał po litewsku.* Ugianskis i za nim inni działacze z kręgu „Aušry” mylnie pojmowali określenie „Litwin”. W rozumieniu Mickiewicza pojęcie to, oczywiście, kojarzyło się z przynależnością regionalną, a nie narodową. Jednakże w kręgu „Aušry” i „Varpasa” (Dzwon) uważano Mickiewicza za Litwina w sensie narodowościowym. Podobnie wypowiadali się o nim różni ideolodzy litewkości i po pierwszej wojnie światowej.

Nawet filozof Stasys Šalkauskas pisał: *Mickiewicz, którego geniusz jest wykwitem litewskiego ducha, pozostaje do dziś dnia najjaśniejszą gwiazdą naszej kultury. Słowa te pisane były w 1933 roku.*

Spór o pochodzenie Mickiewicza na nowo rozgorzał po ukazaniu się 30 lipca 1930 roku w „Kurierze Wileńskim” artykułu Benedykta Hertza pt. „O snobizmie narodowym”. Autor

człowieka z miejscem. Zapytałem ich więc prowokacyjnie, czy - gdyby była taka możliwość, np. w jakimś referendum - zdecydowałiby się oddać Zieloną Górę za Grodno, Szczecin za Wilno itd.

- A co mnie łączy z Wilnem?! - padło natychmiast w rewanżu pytanie. - Co zrobilibyśmy z takim prezentem?!

Dla starszych, których młodość wiąże się z miastami, wioskami wschodnimi tak mocno przecież wpisanymi w historię Polski - jest to obrazoburcze. Właśnie oni mają tam groby, przyjaciel z młodości, szkoły do których chodzili. I teraz ktoś im tego odmawia?!

Niestety, to nie tylko konflikt pokoleń, to także zmienne wyroki historii. I czas. Którego płynie i leczy. Miejmy nadzieję...

Warto zresztą pamiętać, że historia Polski zaczęła się przede wszystkim bliżej obecnego



Fragment pomnika Wieszczą w Wilnie dłuta Gediminas Jokiūbonisa, odsłoniętego 18 marca 1984 roku
Fot. Zygmunt Świątek

pisal m.in.: *Rodzi się jednak pytanie, dlaczego na całym obszarze literatury polskiej nie spotykamy pisarza tak szczerze apotezującego polskość jak właśnie wieszcz kresowy, Białorusz z pochodzenia (matki obcej w dodatku?). Na to, żeby z Polski uczynić Chrystusa narodów, trzeba było wiary niemal fanatycznej, trzeba było zaślepienia, a więc również sui generis snobizmu... Odpowiedź na to pytanie może być jedna. Mickiewicz, to emanacja środowiska, które go wydało. Te litewsko-białoruskie zaścianki szlacheckie, to ciche złoża snobizmu narodowego. Ich polska gorliwość jest inna, prostsza, naturalniejsza, aniżeli gorliwość Pola czy Kolberga.*

Po ogłoszeniu tego artykułu odezwała się Konstancja Skirmuntt, historyk, publicystka, uważająca się za Litwinę, która jeszcze w 1913 r. opublikowała w języku litewskim artykuł, a w nim próbowała dowieść, że Mickiewicz był Litwinem w sensie narodowościowym i powinien należeć do kultury litewskiej. W lipcu 1930 roku powtórzyła swoje zdanie o genealogii Mickiewicza.

Napisała poza tym: *Adam Mickiewicz jest umiłowanym naszych trzech historycznie połączonych narodów i każdy z nich odbija w duchu swoim w danym stopniu, a niemniej każdy z nich chciałby widzieć w sobie - początek rodu wielkiego człowieka.*

Ponadto Skirmuntt przytoczyła słowa biskupa Giedroycia: *Litwin z pochodzenia i charakteru, miłośnik ziemi białoruskiej, na której się urodził i której lud kochał, tytan literatury polskiej - Adam Mickiewicz jest światowo świetną spójnią naszej trójnarodowej przeszłości.*

Adam Mickiewicz był niewątpliwym pomocnikiem, który ponad sto lat łączył narody. Mimo różnych tarć, animozji, prób zrywania więzi kulturowych między Litwinami i Polakami - pozostał jaśniejącą gwiazdą także na firmamencie młodej literatury i kultury litewskiej.

zachodu kraju, niż wschodu. Tamte obszary weszły do naszej historii i świadomości stosunkowo późno. Wielu zapomina, że zanim stanął gród w Wilnie, czy zbudowano Lwów, od dawna już tętniło życie w Opolu, Wrocławiu, Szczecinie.

Dziwne jest też, że mając nieomal w centrum państwa dawną kolebkę państwowości: Ostrów Lednicki, Gniezno, Poznań, Kruszwice, my, Polacy, nie potrafimy nie tylko cieszyć się tym, ale i „sprzedać” tego. Historycznie, turytycznie. Lejemy słowy nad utraczonymi kresami, zupełnie zaniedbując to, co przecież historycznie ważniejsze. Ale taka jest widać mentalność Polaków...

Eugeniusz Kurzawa

Znad Odry

Wilno za Szczecin, Lwów za Wrocław?

Rozmawiałem niedawno z młodymi ludźmi, urodzonymi już grubo po wojnie na zachodzie Polski. Na fali modnych „powrotów” na kresy wschodnie, na fali resentymentów, zapytałem ich, czy odczuwają jakieś ciągoty do odwiedzenia tych obszarów dzisiejszej Litwy, Białorusi lub Ukrainy, które przed wojną, a także przed rozbiorem należały do Rzeczypospolitej. Okazało się, że ich zainteresowanie - nie tylko tymi terenami, ale i całą problematyką kresową - jest, mówiąc eufemistycznie, umiarkowane. To, co zajmuje dziś młodych ludzi, młodych to znaczy

ZNAD WILNI
1995.01.31

5

EMILIA PLATER - ŻYCIE I LEGENDA

Artur Julian Kowzan

Mijają lata, przemijają pokolenia, a pamięć i sława o bohaterskiej Emilii nadal jest oświetlona blaskiem patriotyzmu. O rycerskich czynach tej niezwykłej hrabianki, adiutantki z powstania, opowiadali na emigracji m.in. Ignacy Domeyko, Cezary Plater, Michał Pietkiewicz. Poeci pisali o niej wiersze, jak np. „Śmierć pułkownika” - Adama Mickiewicza, aczkolwiek była w randzie kapitana.

Bohaterska dziewczyna przyszła na świat w Wilnie 13 listopada 1806 r. w znakomitym, starym rodzie Platerów inflanckich. Wywodzi się on z Westfalii i jego istnienie nad Dźwiną kroniki odnotowują już na początku XIV wieku. W XVII wieku jest kilka gałęzi rodu, wśród których są ludzie szabli i pióra, biskupi i starostowie - wielce zasłużeni dla Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Dziadkiem Emilii był Ludwik Plater, starosta giegobrodzki i smildowski, który miał trzech synów: Franciszka Ksawerego, Michała i Kasprowa. Jej ojcem był najstarszy - Franciszek Ksawery, ożeniony z Anną von der Mohl.

Ród Mohlów już z początkiem XVII wieku osiadł w okolicy Dyneburga i podobnie, jak Platerowie - spolszczył się. Franciszek Ksawery okazał się mężem niewiernym i pędził hulawczy tryb życia. Już w 1815 roku doszło do separacji małżeńskiej, a zrozpaczona Anna z córeczką Emilką opuściła Wilno i udała się do kuzynów, do majątku Liksny w guberni witebskiej. Dla dziewięcioletniej dziewczynki było to bolesne przeżycie.

Dobra majątku Liksny leżały po obu stronach Dźwiny w powiecie dyneburkim i należały do Izabelli i Michała Platerów. Izabella, matka dużej gromadki dzieci rada była z przybycia kuzynek, które stały się pomocne w ich wychowaniu. Dzięki kuzynom Emilia nawiązała liczne kontakty z młodzieżą wileńską, a zwłaszcza z Filomatami. Z biegiem lat zapoznała się z twórczością Byrona, Schillera i wieszczą Adama. W wolnych chwilach dosiadała wierzchowca i pędziła przez pola i łąki, przez drożyny wiejskie i ostępy leśne. Doskonaliła się też w strzelaniu z pistoletu. Bywając z matką na uroczystych przyjęciach w Dyneburgu, być może rozważała o zdobyciu twierdzy. Oburzona była, gdy jeden z carskich oficerów ośmielił się poprosić ją o rękę. Nie w głowie jej była myśl o zamążpójściu, i to w dodatku za rosyjskiego oficera!

W 1829 roku wybrała się z matką w podróż do Krakowa, zwiedzając po drodze Warszawę, Jasną Górę, Groty w Ojcowie i inne sławne miejsca pamięci narodowej.

W następnym roku umiera ukochana matka i odtąd Emilia modli się żarliwie nie tylko za udręczoną ojczyznę. Nawiązuje ścisłe kontakty z młodzieżą w Wilnie, która garnie się do tajnych kół spiskowych. Nawet w samych Liksnach młodzi Platerowie - Ferdynand i Lucjan, zawiązują tajne sprzysiężenie, którego celem jest zdobycie zamku i arsenału w Dyneburgu. Jedno-

ześnie w sercu i umyśle głęboko zapadały bolesne wydarzenia z procesu Filomatów, który właściwie zaczął się od z pozoru błędnego wyroku, gdy kuzyn, gimnazysta Michał Plater, napisał na tablicy szkolnej w dniu 3 Maja: „Wiwat, Konstytucja!”. Bardzo też przeżywała proces i poniżenie majora Waleriana Łukasińskiego w Warszawie. A przyjaźń z rewolucyjnie usposobioną młodzieżą wileńską, m.in. z Cezarym i Władysławem Platerami, z uczniami i studentami z rodu Ogińskich i Tyszkiewiczów - rozpaliała w umyśle Platerówny jeszcze większą miłość do sponiewieranych narodów - polskiego i litewskiego.

I oto nadeszła pamiętna „Noc Listopadowa”, gdy Piotr Wysocki poprowadził swoich podchorążych w śmiertelny bój o Polskę. W kilka dni później tworzą się pierwsze komitety powstańcze na Litwie. Emilia rzuca się w wir powstańczej, spiskowej działalności. Z końcem marca 1831 roku znajduje się w powstańczym zgrupowaniu w okolicy Dusiat w powiecie rosińskim. Na czele małego oddziału rozbiła rosyjską stację pocztową w Dangelach, zdobywając wiele pieniędzy i kilkadziesiąt koni. Marzeniem jednak pozostawało zdobycie rosyjskiej twierdzy w Dyneburgu. Niestety, atak na mocno uzbrojony pułk rosyjski nie powiódł się. Powstańcy wycofali się z ogromnymi stratami w ludziach. Niemordowana Emilia brała udział w kolejnych bitwach - pod Kaletami, Onkiszami, w Imbrodach. A tymczasem wiosną spodziewano się ładunku broni i amunicji, która miała być dowieziona z Anglii do portu w Połędzie. Jak wiadomo, transakcja skończyła się niepomyślnie. Mimo to powstańcy próbowali zdobyć i Połęgę, i Wilno.

Z wiosną przyszły pierwsze klęski, ogromna cierpień. Oddziały powstańcze cofające się spod Kiejdan i Kowna zostały rozbite koło wsi Prystowiany. To tu osłabiona, wycieńczona Platerówna spadła z konia i cudem uniknęła śmierci. 17



Rzeźba Piotra Hermanowicza poświęcona powstaniu 1863 r., ustawiona w gminie Kurzętnik, przed II wojną światową
Fot. Archiwum



Emilia Plater. Litografia Villaina wg rysunku Dewerii

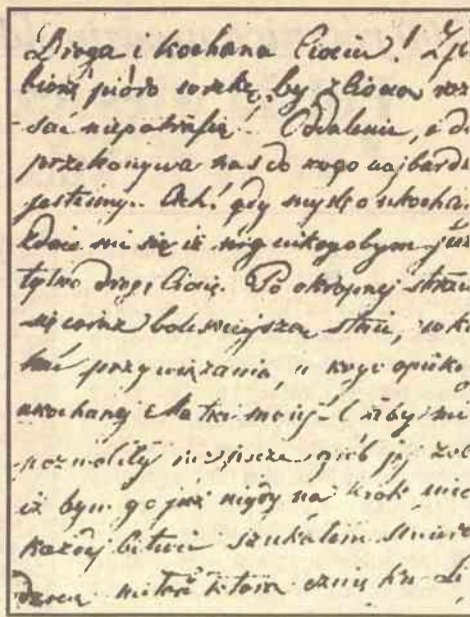
maja znajduje się w Wilkomierzu, zaprzyjaźnia się z inną dzielną dziewczyną - Marią Raszanowiczówną, która odtąd będzie jej nieodłączną towarzyszką walk i przyjaciółką. Maria była nauczycielką, z usposobienia bardziej otwartą. Obie łączyła ta sama myśl, obie były życzliwe do chłopstwa, wierzyły w poprawę losu i doli tej warstwy społeczeństwa.

Wielkim świętem dla litewskich powstańców był dzień 6 czerwca, gdy w Gabrielowie powitano korpus gen. D. Chłapowskiego, który przybył z Korony dla umocnienia sił i zdobycia Wilna. Doszło wkrótce do połączenia z wojskiem gen. A. Giełguda, który jak wiadomo, nie chciał podporządkować się rozkazom Chłapowskiego. Te rozdzwinki między wodzami nie służyły sprawie. Wielu oficerów było rozjątrzonych sytuacją „dwuwładzy”. Również Emilia Plater wypowiedziała nie jedno cierpkie słowo pod adresem naczelnego dowództwa. I gdy oddziały powstańcze złożyły broń po przekroczeniu granicy pruskiej, gen. A. Giełguda jeden z oficerów zastrzelił.

Trzeba podkreślić, że Platerówna była surowa wobec siebie i kolegów oficerów. Wszelkie niestosowne zachowania, zaloty żołdackie wyniośle i zdecydowanie miażdżyła słowem i spojrzeniem. Jej sylwetka w szaraczkowym surducie z szablą u boku i pistoletem za pasem, na koniu, (podobnie jak i Marii) będzie po latach natchnieniem dla malarzy i poetów. Gen. Chłapowski, gdy mianował Emilię Plater kapitanem, prosił by zechciała powrócić do życia domowego. Daremnie. Według Ignacego Domejki ponoć odrzekła: *Jenerale! Dopóki Polska nie odzyszcze zupełnej swobody, postanowiłam być żołnierzem!*

Nadal więc służy i walczy jako kapitan-adiutant w 25 pułku liniowym. Pułk ten w połowie czerwca 1831 roku wkroczył do Kowna, aby wojsko mogło przez kilka dni znaleźć wytchnienie. Prawdopodobnie w tych okolicznościach Emilia poznała Franciszka Mickiewicza - brata Adama. Często dosiadała wierzchowca i pędziła w cudowną dolinę kowieńską, marząc - być może - o bohaterstwie, sławie księżniczki Grażyny, którą poznała z poematu Mickiewicza. Emilię zadreżczały też złe wspomnienia o ojcu, który związał się z inną kobietą, o Filomatach, co zostali bestialsko zapędzeni w tajgi syberyjskiej, o rzezi dokonanej na bezbronnej ludności Oszmiany przez wojsko rosyjskie. Tak więc, częściej miast uśmiechu, na jej twarzy pojawiał się smutek. Zwierzała się z tych rozterek duchowych tylko zawsze nieodłącznej Marii Raszanowiczówny.

Wieść o klęsce wojsk polsko-litewskich na Wzgórzach Ponarskich pod Wilnem



Z listu Emilii do ciotki

pogrzyły w przygnębieniu nie tylko Emilię. Wkrótce znaczne siły rosyjskie zaatakowały powstańców w Kownie. Było wielu zabitych i rannych po obu stronach. Ponad 500 powstańcom udało się przedrzeć przez wrogie tyraliery w kierunku Kiejdan. W tych walkach raz jeszcze cudem uniknęła śmierci, tym razem dzięki swej wiernej przyjaciółce Marii.

Ostatnie walki miały miejsce 25 czerwca, gdy większe zgrupowanie powstańców usiłowało zdobyć Szawle. Wielu zabitych, setki rannych, brak amunicji - przyspieszyły decyzję przekroczenia granicy pruskiej. Nadchodzące wieści z Warszawy były przygnębiające. Wróg zbliżał się do stolicy. Gdy trzon znękanych, okaleczonych oddziałów polsko-litewskich przekroczył granicę, Emilia wraz z Marią i kuzynem Cezarym Platerem postanowiła przedrzeć się lasami i bocznymi drogami do oblężonej Warszawy. Po dziesięciu dniach tułaczki wycieńczona oddana została przez oboje przyjaciół pod opiekę państwa Abramowiczów we dworze Justianów w powiecie sejneńskim.

Po kapitulacji stolicy Emilia popadła w straszliwą depresję, odnowiła się choroba płuc, silna anemia. Zmarła w przeddzień Wigilii - 23 grudnia 1831 r. Dla niepoznaki przed władzami rosyjskimi pochowano ją na wiejskim cmentarzyku pod przybranym nazwiskiem.

Maria i Cezary dotarli szczęśliwie do walczącej Warszawy. Potem Plater znalazł się we Francji i wraz z bratem Władysławem zasłużył się wielce polskiej emigracji, kulturze narodowej. To właśnie Władysław Plater założył słynną Bibliotekę Polską w Raperswill w Szwajcarii. Godzi się przypomnieć, iż wielu poetów polskich, francuskich, niemieckich pisało wiersze i poematy na cześć Platerówny. Owszem, była spora grupa kobiet-uczestniczek powstania, tak w boju, jak i w organizowaniu pomocy medycznej i finansowej, ale imię Emilii Plater okryło się największą sławą i legendą. W latach niewoli narodowej prawie w każdej polskiej rodzinie dziewczęta znały wiersz Mickiewicza „Śmierć pułkownika”. Oto jego fragment:

*W głuchej puszczy, przed chatą leśnika
Rota strzelców stanęła zielona,
A u wrót stoi straż pułkownika,
Tam w izdebce pułkownik ich kona.*

*Z wiosek zbiegły się thumy wieśniacze,
Wódz to był wielkiej mocy i sławy,
Kiedy po nim lud prosty tak płacze
I o zdrowie tak pyta ciekawy.*

*Kazał konia pułkownik kulbaczyć,
Konia w każdej sławnego potrzebie,
Chce go jeszcze przed śmiercią obaczyć,
Kazał przywieźć do izby - do siebie.*

Mikrofalowa terapia rezonansu (MTR) - to terapia XXI wieku

MTR - wywiera leczniczy wpływ na funkcjonowanie organizmu ludzkiego, szczególnie w dużym stopniu pobudza mechanizmy ochronne układu immunologicznego, co pozwala szeroko stosować tę metodę przy najbardziej ciężkich przypadkach schorzeń.

MTR stosuje się w leczeniu chorób:

- układu nerwowego - neuralgie, neuritis, neurozy, przy niedokrwiłości mózgu, naruszeniach centralnego i wegetatywnego układów nerwowych, bezsenności;
- układu oddechowego - stany zapalne tchawicy, przy zapaleniu zatoki szczękowej, zapaleniu oskrzeli, astmie, zapaleniu płuc, zaziębieniach;
- układu krążenia - choroba wieńcowa, nadciśnienia, choroby naczyń krwionośnych kończyn, przy owrzodzeniach;
- układu trawiennego - niezłyty żołądek, wrzody, przy zapaleniu pęcherzyka żółciowego;
- układu kostno-mięśniowego - zapalenie mięśni, zapalenie stawów, przy artrozach, złamaniach, szczególnie efektywna przy leczeniu martwicy aseptycznej główki kości udowej, zapaleniu szpiku;
- układu urologiczno-ginekologicznego - przy stanach zapalnych i innych schorzeniach;
- skóry - świerzbieżka, łuszczyca (psoriasis), alopecia, przy ropnym zapaleniu skóry.

A również przy:

- porażeniu mózgowym dzieci;
- początkowym stadium choroby promiennej;
- alkoholizmie, narkomanii, odzwyczajeniu palenia tytoniu;
- chorobach otorynolaryngologii;
- depresjach oraz stanach bólowych.

Metoda szczególnie skuteczna przy leczeniu dzieci osłabionych, często cierpiących na przeziębienia.

Bezkontaktowa, nieinwazyjna, bez używania leków, stosowana ambulatoryjnie.

Jej podstawę stanowią zasady medycyny wschodniej, leczy się przy tym nie tylko jedno schorzenie, a cały „zestaw” chorób jednocześnie.

Metoda MTR opiera się na fundamentalnych wynalazkach biofizyki (prof. S. Sitko i inni), które pozwalają rozpatrywać organizm jako kwantową substancję materii, a chorobę - jako naruszenie równowagi w „elektromagnetycznym systemie” człowieka, którą można przywrócić oddziaływując częstotliwością rezonansową. Bezkontaktowe oddziaływanie na organizm mikrofalami w zakresie 52-78 Hz dokonuje się na zasadzie akupunktury. Współczesne odkrycia z zakresu fizyki są więc połączone z tysiącletnim doświadczeniem.

Międzynarodowa komisja ekspertów pod kierownictwem laureata Nagrody Nobla H. Freilicha wysoko oceniła metodę, która szeroko jest stosowana w praktyce klinicznej Stanów Zjednoczonych, Kanady, Anglii, Niemiec i innych krajów.

W ośrodku MTR w Wilnie pracują lekarze posiadający międzynarodowe certyfikaty. Kuracja obejmuje 8-15 seansów, codziennie po 30 minut każdy. Leczenie jest płatne. W wypadku, gdy pacjentowi nie pomogło ono, pieniądze się zwraca.

Wilno, ul. Elektrinės 3, tel. 63-01-68, godziny pracy: 10-19.

MTR - to terapia o zaskakujących wynikach!

BOREJKOWSZCZYŹNA ZIMA

Z tą miejscowością (po lit. Bareikiškės) nieopodal Wilna los swój powiązał od roku 1853 "hardy lirnik wioskowy" - Władysław Syrokomla. Był to owocny okres w życiu poety, który tu napisał poemat "Margier", szereg wierszy, w tym jeden z najpiękniejszych liryków "Niepiśmienny", gawędę "Spowiedź pana Korsaka" i in.

Była to po Wilnie jego ostatnia przeprowadzka. *Opuściłem miasto - pisał zgorzkniały poeta w liście do Kraszewskiego - Skończyło się bardzo prozaicznie: upadłem pod komarowymi żądlami plotek, obmowy ludzi, co mnie zrozumieć nie chcieli, czy nie mogli...*

Do miasta, które zostawił, będzie powracać tylko sporadycznie, by w Wilnie znaleźć przed śmiercią swą ostatnią przystań.

Wjeżdżamy na podwórze - pisał na początku naszego stulecia o Borejkwoszczyźnie Jan Obst, - typowe podwórko szlacheckie litewskiej siedziby: porośle murawą upstrzoną kwieciami polnym, wydeptane ścieżki - jedna do zabudowań folwarcznych, druga do sadu. I dworek typowy, drewniany, ganek obszerny, dzikim winem porośły.

A dzierzawa borejkowska nie zapowiadała większych profitów - *na polach piaszczystych mniejszy bywał urodzaj niż - w tece poety - zapisał Czesław Jankowski.*



Zachował się dom, w którym mieszkał poeta. Tak samo jak niegdyś porasta tu dzikie wino, które zimą odślania ganek.



Wychodzimy na ganek: nieduży dziedziniec okolony topolami aromatycznymi, jakie u nas na Litwie tylko widzieć można. W rogu tego dziedzińca, po prawej stronie, w gąszczu bżów i jaśminów, pod cieniem wysmukłych topoli stał niegdyś stół z kamienia młyńskiego, tu w dni pogodne przesiadywał poeta, tu powstały najpiękniejsze jego gawędy (Jan Obst).

Na zdjęciu - przyprószony śniegiem szlifowany granit stołu ku czci poety wystawiony po jego śmierci w ulubionym miejscu "lirnika".



Różne były dzieje tego majątku później. W ciągu ostatniego pół wieku stanowił on własność kolchozową. Dobrze jednak, że nie utworzono tu zarządu kolchozu, jak to czyniono nagminnie w innych dworkach, zaś udało się zorganizować skromną wiejską bibliotekę i muzeum poety. W ciągu lat zapomnienia sad zdziczał, a nieporządkowany teren i drzewostan coraz mniej przypominają dawne opisy. Niestety, jak i w dziesiątkach miejsc o bogatej spuściznie, i tu dokliwie brakuje środków...

Romuald Mieczkowski
Fot. Autor

PRENUMERATA '95

Cena prenumeraty na 1 miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 2,21 Lt. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych do 10 dnia każdego miesiąca.

Nasz indeks 67248

Wszędzie tam, gdzie prowadzony jest kolportaż prasy polskiej - w szkołach, innych placówkach - prosimy zostawiać zgłoszenia na prenumeratę „Znad Wilii” bez kosztów dostarczenia. Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

22 42 45, 41 75 87, 47 94 80.

Przypominamy, że „Znad Wilii” można nabyć w księgarniach „Przyjaźń” („Draugystė” - Al.Giedymina 2) i Stanisława Korczyńskiego (ul. Ostrobramska 9), w niektórych polskich organizacjach, a także w 6 kioskach Wilna: nr 3 - przy Zielonym Moście, nr 52 - przy Dworcu Autobusowym, nr 91 - wewnątrz Dworca Kolejowego; w kioskach-sklepach: nr 1 - na Pocztę Główną (Centrinis Paštas, Al.Giedymina 7), nr 11 - w Ministerstwie Łączności i Informacji (Vilniaus 33), nr 12 - w ośrodku handlowym „Sirvinta”.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii - 88 USD lub 56 £. Zaabonować czasopismo można na dowolny okres, przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 73,60 zł, półroczna - 36,80 zł, kwartalna - 18,40 zł. Wpłaty dokonywać należy na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO, Oddział II Warszawa, Nr 1528-159317-132 z dopiskiem „Znad Wilii”. Na to konto można dokonywać innych wpłat - na Fundusz im. Prezydenta E. Raczyńskiego (wysyłka pisma na Wschód), rozliczeń za ogłoszenia itp. O wszystkich wpłatach prosimy informować redakcję.

Czasopismo do nabycia w Warszawie, w kiosku Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Drodzy Państwo, prosimy też pamiętać, że prenumerując „Znad Wilii” - wspieracie Państwo prasę polską na Litwie i udostępniając ją Czytelnikom na Wschodzie!

III Międzynarodowy Chrześcijański Festiwal "MAHUTNY BOŻA" Mohylew 13-17 lipca 1995

Festiwal "Mahutny Boże" - to forma ewangelizacji narodu i droga poszukiwania prawdziwego *communio*. To radosne święto, ukazujące piękno w różności Kościoła popularyzując modlitwę w pieśni i psalmach.

W Festiwalu mogą wziąć udział chóry, zespoły estradowe i soliści.

Prosimy o możliwie szybkie zgłoszenia, po których wysyłamy szczegółowe informacje i kartę uczestnika. Termin nadsyłania wypełnionej karty upływa 30 kwietnia br.

Organizatorzy zapewniają sprzęt nagłaśniający, nocleg i odpłatnie wyżywienie. Festiwalowi będą towarzyszyć różne imprezy kulturalne. Prosimy o zgłoszenia osób, które chciałyby zaprezentować własny dorobek artystyczny o tematyce religijnej.

Ludzi dobrej woli prosimy o wsparcie tego dzieła modlitwą, a także w miarę możliwości materialnie. Z góry dziękujemy za wszelkie inicjatywy i pomoc.

Serdecznie zapraszamy!

W imieniu organizatorów festiwalu:

Ks. Władysław Blin
ul. Komsomolska 4, 212 014 Mohylew
Białoruś
fax 8-0222 22-79-17 "Festiwal"

Reklama w „Znad Wilii” dociera nie tylko do rodaków na Litwie. Ceny - umiarkowane, skutek - namacalny. Ogłoszenia o charakterze społecznym drukujemy bezpłatnie! Wykonujemy usługi w zakresie składu i małej poligrafii (plakaty, ulotki, broszury). „Znad Wilii”, Iłganytojo 2/4. Tel. 22 42 45, 47 94 80, fax 22 34 55.

"Znad Wilii" - niezależny tygodnik społeczno-kulturalny • Adres redakcji: 2001 Wilno, ul. Iłganytojo 2/4, tel./fax: 224245, tel.: 479480. Redaktor naczelny: Romuald Mieczkowski. Wydawca: VanRoma S.A. - prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska. Konto: 400467987 Komercinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 • Skład komputerowy własny. Druk offsetowy, 2 arkusze druk. Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego "Spauda" • SL 160 • Indeks 67248

Podpisano do druku 28 stycznia 1995 r.

ZNAD WILII
1995.01.31

7

ŁAŹNIA

(opowiadanie)

Raz na tydzień wyruszano całą rodziną na Wiłkomierską do łaźni. Z początku ojciec woził nas koniem. Jak przyjemnie było zimą wracać saniami do domu, kiedy przez białe przedmieście jechaliśmy opatuleni różnymi derkami i kożuchami!

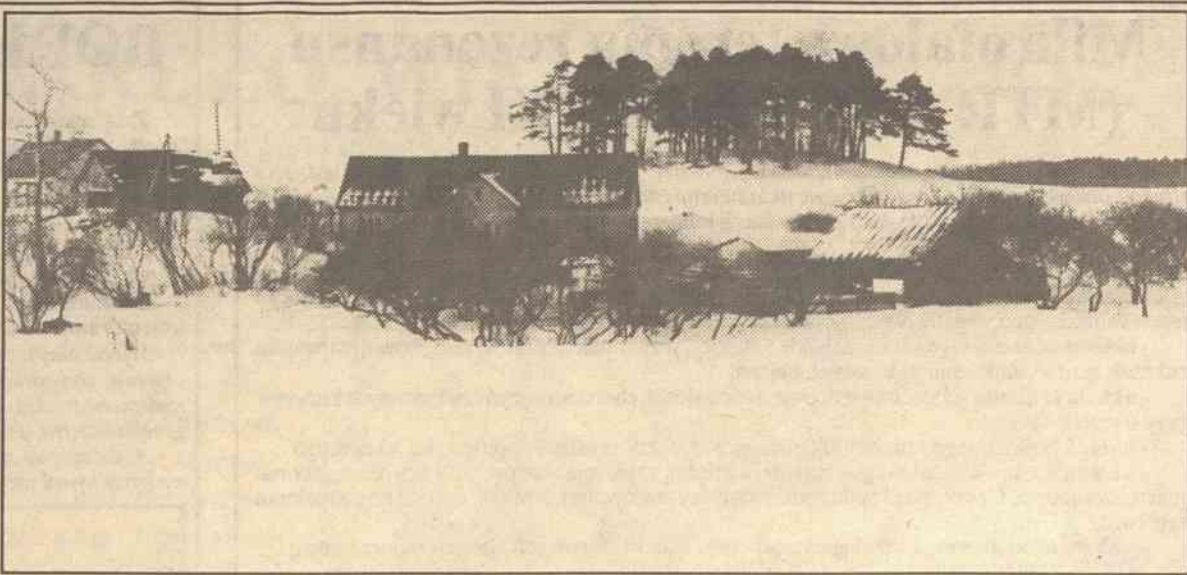
Potem do łaźni udawaliśmy się autobusem. W męskiej części korytarza odczekiwaliśmy na swoją kolejkę. W przebieralni na ponumerowanych szafkach stały aluminiowe misy na wodę, potocznie zwane „tazikami”. Wchodziliśmy z nimi do nagrzonej i pełnej pary sali, w której myło się jednocześnie chyba ze sto osób. Usadawialiśmy się na kamiennych ławach, uprzednio polewając je zimną wodą. Czasami przytrafiło się prawdziwe szczęście: miejsce obok „deszczu” czyli natrysku, albo kranów. Wtedy z wody korzystaliśmy szczególnie obficie. Ileż zabaw i psot przy tym było - obcy ludzie musieli nas uspokajać!

Dla rytuału, a i szpanu obowiązkowo należało „poparzyć się”. W pomieszczeniu na wzór fińskiej łaźni - z drewnianymi stopniami w górę - aż do sufitu i z piecem w kącie. Rozpalony piec polewano wodą, gorąca para smagała w twarz, na rozpalonej skórze występowały kropelki potu, brakło oddechu. Powoli wchodziło się na coraz wyższe stopnie, skrapiając siebie zimną wodą. Zabierano z sobą brzożowe wieniki* - do „chtostania się”. Mocniejsi kazali, żeby ich smagać z całej siły. W słabo oświetlonym pomie-

szczeniu zapach drzewa mieszał się z intensywną wonią brzożowych liści. W czasie jednego pójścia do łaźni „poparzyć się” chodziliśmy chyba dwadzieścia trzy razy.

Przy ubieraniu się żartowano, opowiadano kawały i różne historie, pociągając piwko. Potem był fryzjer. Przez lata pracowało przy łaźni dwóch fryzjerów - Tadzik i stary, gadatliwy Żyd. Kiedy pytali, raczej z grzeczności, jak ostrzyć, większość klientów odpowiadała: „Tak, jak było”. Bez problemu fryzjerzy z najbardziej owłosionych głów wydobywali uczesania „jakie były”. Prawda, prawie wszyscy wychodzili ostrzyżeni jednakowo. My życzyliśmy sobie najmodniejsze fryzury - „pod boks”, a później „na jeża”. Ojciec niekiedy zamawiał golenie. Wśród przekomarań krzywił się wtedy stary Żyd, narzekając, że mu brzytwę tępi. Ojciec był bardzo dumny, że ma tak mocny zarost.

Wyprawa nie byłaby pełna, gdyby się obezło bez bufetu. To było dopełnienie przyjemności łaźni. W bufecie wszyscy się znali ze sobą. Chyba wódki oficjalnie nie sprzedawano, ale krążyła ona gęsto. Na witrynie stał zakurzony koniak - nie było tradycji jego picia. Było piwo i



Z cyklu „Fabianiszki, których nie ma.” 1987 r.

Fot. Autor

lemoniada. Uczynna bufetowa na życzenie napoje podawała nieco podgrzane. Do tego kanapki, konserwy, ciastka i cukierki, inne słodycze. Nam smakowała najbardziej lemoniada z „zefirami”.**

Z łaźnią „publiczną” zetknąłem się po latach, kiedy trafiłem do radzieckiego wojska, w Estonii. Chodziliśmy też raz na tydzień do „bani”, o 5-ej rano - żeby zdążyć umyć się do jej otwarcia o 7-ej. Przed wymarszem każdy żołnierz otrzymywał czystą bieliznę, onuce i po kawałku mydła. W czasie półgodzinnego przemarszu przez puste ulice niektórzy... spali. Wypróbowałem też tej sztuczki. Po prostu zacieśniano mocniej szereg i znajdującym się w środku zostawało tylko miarowo przestawiać nogi... Śniły się skrzypiący śnieg i żółte ognie rodzinnych miast i wiosek.

Po wejściu do łaźni najczęściej nie było jeszcze ciepłej wody - kotłownie dopiero uruchamiano. Skupiali się więc żołnierze grupkami, w nadziei uniknąć chłodnej kąpieli... Dyżurni podoficerowie oblewali takich wodą i raz po raz oddawali rozkazy: myć się!

Potem, kiedy moja służba niespodziewanie odmieniła się na lepszą i stałem się specjalistą od kultury, chodziłem do łaźni niekiedy we własnym zakresie, wieczorami. Choć przy piwie mówiono tu w innym języku, to atmosfera panowała podobna jak w bufecie na Wiłkomierskiej, czy u Agresta na Mostowej, dokąd chodziliśmy, kiedy ta bliższa łaźnia była z jakichś powodów zamknięta.

Romuald Mieczkowski

* wienik (z ros.) - miotłoka
** zefir - ubijana z cukrem białkowa masa

BIAŁORUSKA MOZAIKA KULTURALNA

Uczą się po białorusku

Naukę w języku ojczystym pobiera się w 3140 szkołach, czyli o 2 więcej niż w roku ubiegłym. Uczy się w nich 313 132 uczniów. Natomiast Nowogródzkie Technikum Handlowo-Gospodarcze jest białoruskie nie tylko w słowach, ale i w czynach - twierdzi optymistycznie kierownik pracowni języka i literatury białoruskiej tej uczelni S.Sudakiewicz. Jest to jeszcze bardzo rzadki wypadek edukacji w jęz. ojczystym na tym szczeblu.

W Homlu będzie kościół

Przygotowany został już jego projekt oraz założono fundamenty. Od dawna istniała w

Homlu wspólnota katolicka. Na jej prośbę Watykan przysłał księdza. Obecnie parafia liczy około 400 wiernych. Kościół NMP stanie przy jednej z głównych ulic miasta.

Ekspozycja w świątyni

W Grodnie na placu, zwanym niegdyś Stefana Batorego, gdzie stała Fara Witolda, *vis a vis* skweru, stoi kościół pojezuicki, w którym umieszczona zostanie kompozycja, składająca się z rzeźb a przedstawiająca portrety Batorego oraz medal pamiątkowy z wizerunkiem fundatora świątyni.

Poświęca się Kościuszcze

We wsi Zapole i osiedlu Lubcza na Nowogródzczyźnie kręcony jest obecnie film pod tytułem „Przeklęty dom przytulny”. Będzie to serial białoruskich kinematografistów o Kościuszcze.

Pomnik Skorynie

Rada Ministrów Białorusi podjęła uchwałę o odświeżeniu w Mińsku pomnika Franciszka Skoriny, białoruskiego drukarza, naukowca i pisarza Epoki Odrodzenia. Prace sfinansowane zostaną z budżetu rządowego. Białoruski Fundusz Kultury w tym celu otworzył ponadto specjalne konto.

Z myślą o 200-leciu

Lesly i Danuta Śpieczyńskie, zamieszkałe w Londynie, przekazały dla Domu-Muzeum Adama Mickiewicza w Nowogródzku tomik wierszy wieszczą, wydany za jego życia w Poznaniu. Zbiory muzeum powiększyły się również o faksymile „Pana Tadeusza”, wy-

dane w 1834 roku w Paryżu. Te oraz inne pozycje upiększają nowy dział ekspozycji przygotowywany na 200-lecie urodzin Mickiewicza.

Ikony - we Francji

Wiosną tego roku odbędzie się tu pierwsza wystawa ikon starobiałoruskich. Z tej okazji Francuzi przystąpili do wydania specjalnego, bogato ilustrowanego katalogu.

Bykow po litewsku

Zarząd banku „Bielwineszekanombank” postanowił wesprzeć wydanie utworów Wasila Bykowa po litewsku. Dzięki tej pomocy finansowej oraz za pośrednictwem ambasady Białorusi na Litwie w tym roku nakładem Litewskiego Ośrodka Edytorskiego ukażą się powieści „Ballada alpejska” oraz „Wilcza zgraja”, poświęcone 50-leciu zwycięstwa nad faszyzmem.

„Nowa Ziemia” po polsku

Czesław Sieniuch, który udostępnił czytelnikom w Polsce m.in. utwory Janki Kupaly, Janki Bryla, Uładzimiera Karatkiewicza i Wasila Bykowa, przystąpił do pracy nad przekładem „Nowej Ziemi” Jakuba Kołosa, porównywanej do „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza.

Ciekawe solidne wydanie

Instytut Historii AN Białorusi wyda do roku 1997 „Wielki historyczny atlas Białorusi” w pięciu tomach. Atlas, zdaniem naukowców, powinien, podobnie jak godło, flaga i hymn, podkreślać miejsce Białorusinów wśród innych narodów Europy. Jakość druku ma odpowiadać normom „Eurostandardu”.

Najwięcej pomników Lenina

Okolo 2 tys. istniało ich w b. Związku Radzieckim, z czego 502, czyli co czwarty znajduje się nadal... na Białorusi. Republika bezapelacyjnie zajmuje pierwsze miejsce co do „liczby monumentów na jednego mieszkańca” - jeden Iljicz przypada tu na 20 tysięcy. Nie wliczone zostały różnorodne popiersia wodza proletariatu z brązu, gipsu, aluminium i innych materiałów, które są w bezpośrednim posiadaniu instytucji i społeczeństwa.

Władysław Dubicki

W stronę Litwy Wojciech Siemion:

Jeżeli rozprawiamy kiedykolwiek o tym, że Mickiewicz jest największym polskim poetą, musimy w swoich rozmyśleniach powędrować do Wilna. Zrobiłem to i ja. Zresztą nie tylko do Wilna, bo i do Kowna też. Reżyserowałem właśnie w mieście u zbiegu Wilii i Niemna sztukę „Na szkle malowane”. To mi pozwoliło poznać Kowno i odrobinę tamtych stron. Nie chodzi tu o granice państwowe, tylko o rubież, których nie ma. O te granice, które bez przerwy poeta czy człowiek sztuki przekracza. Niewątpliwie, bardzo łatwo zakochać się w waszej Ziemi. Nie mam na myśli jej grudki, przywołuję tu niepowtarzalne piękno w całokształcie. Szkoda, że ostatnio brakuje możliwości rozwijania kontaktów z ludźmi sztuki na Litwie. Za wyjątkiem spotkania z polskimi poetami Wilna na scenie Starej Prochowni w ramach Warszawskiej Jesieni Poezji. Spotkanie to poprowadziłem z wielką ochotą, ale i z wielkim wzruszeniem.

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3.

Zamówienia - nie mniej niż 500 egz. - prosimy zgłaszać telefonicznie: 224245 i 417587.

Polskie Studio Dokumentalistyki w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia. Tel. 22 42 45, 47 53 98.



Kościół Farny w Nowogródka